

Ja, wierzący ateista...

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

W dawnych czasach bezbożnictwo, czyli ateizm, nie stanowiło problemu intelektualnego dla ludzi Kościoła, gdyż status jego zdefiniowany był klarownie: ateizm rodzi się z głupoty i niemoralności. Z czego wniosek nasuwał się sam: tolerancja dlań oznaczać musi permissywizm moralny i pogrążenie społeczeństwa w odmętach rozpusty. Przyzwolenia na to być nie mogło, czego wyrazem choćby potraktowanie Kazimierza Łyszczyńskiego, prawnika sądu brzeskiego i ateusza, spalonego za miastem po publicznym odrąbaniu głowy na Rynku Starego Miasta w Warszawie Roku Pańskiego 1689. Uczestnik procesu, biskup kijowski Andrzej Załuski, nierad wielce z tak łagodnego potraktowania niedowiarka, wyraził opinię, iż powinien on nie raz jeden, ale tysiąc razy ponieść śmierć.

Z czasem jednak postęp (czy też upadek — w zależności od przyjętego punktu widzenia) zaczął się uwidaczniać. Jakże rewolucyjnie musiały brzmieć słowa *Słownika historycznego* pochodzącego z końca XVII w., gdzie pobożne oczy mogły napotkać sugestię, iż „*ateizm niekoniecznie prowadzi do moralnego zepsucia*”. Niezrażony tym papież Pius XI grzmiał jeszcze w encyklice *Mit brennender Sorge* z wysokości swego urzędu, że ateista jest niemoralnym głupcem — „*Głupiec, który mówi w swym sercu, że nie ma Boga, będzie chodził drogami zepsucia moralnego*” -powołując się wiernie na słowa psalmisty, który poucza nas nadto, że niewierzący są „*zepsuci, ohydne rzeczy popełniają, nikt nie czyni dobrze (...) nie ma takiego, co dobrze czyni, nie ma ani jednego*”.

Jednakowoż z upływem lat sytuacja stała się już nieodwracalna — ateizm się upowszechnił i upublicznił, mogli więc wierni się naocznie przekonać, że podział na moralnych i niemoralnych niekoniecznie musi się pokrywać z podziałem na wierzących i niewierzących, jak ich dotąd uczono. Watykan posoborowy powołał więc specjalny Sekretariat dla Niewierzących, który miał za zadanie dumać nad kwestią niewiary we współczesnym świecie i tzw. dialog z ateistami. W roku 1967 wydano w Watykanie pierwszy tom *Encyklopedii ateizmu*. Wydana w tym samym okresie Biblia Tysiąclecia zawierała już przy wspomnianym powyżej ustępie psalmisty, na który bez żenady powoływał się jeszcze Pius XI, stosowny przypis wyrażający tę właśnie *political corectness*, tłumacząc, że *głupi* nie oznacza *głupi*, lecz: „*żyjący nierozważnie, nie licząc się z Bogiem*”

Kiedy więc nie można już było za bezbożność odrąbywać głów, czy języków, które następnie płonęły przy pieśni *Ciebie Boże wychwalamy... śpiewanej a capella*, ogłoszono czas „dialogu”. Jego konsensualny wymiar realizować się miał w poszukiwaniu ateistów spolegliwych wobec instytucji kościoła, którzy wyznając doktrynę „grubej kreski” gotowi byli przyklasnąć nietranscendentnej misji kościoła, np. poprzez poparcie dla realizacji tzw. katolickiej nauki społecznej. Co do reszty ateistów stanowisko zbliżone było do „dialogu ekumenicznego” z prawosławiem: „albo się nami zgadzacie, albo nie...”. Oczywiście nie potrzeba dodawać, że *idée fixe* „dialogu z niewierzącymi” to zniszczenie ich (niewiary). Sekretarz generalny wspomnianego wyżej urzędu Kurii, o. Girardi, stawiał sobie za cel „*zglobienie genezy aktu niewiary i zorientowanie się z jakich pobudek psychologicznych bądź społecznych w dzisiejszym świecie występuje uwiad odczuć religijnych*”. A wszystko po to, aby podjąć skuteczny nań atak. Oto cały sens i treść „dialogu” w kościelnym wydaniu.

Dziś tylko to, zasadniczo, pozostało przykościelnym myślicielom. Chcą „rozmiękczyć” ideowo ateistyczny światopogląd. Przykładów tej sofistyki można podać mnóstwo. Wskażę jeden, choć najpopularniejszy: wciąganie światopoglądu ateistycznego do fideistycznego kręgu, poprzez stwierdzenie, że „ateista jest człowiekiem wierzącym inaczej”. Tak jak jeden żywi wiarę w istnienie boga, tak ateista ma ją żywić odnośnie jego nieistnienia. Absurdalność tego sądu jest moim zdaniem oczywista, lecz wobec częstotliwości sofistyki tego typu, warto wyjaśnić to poglądomo.

„Klasyczny” fideista mówi: Wierzę w X. Przeciwnik fideisty twierdzi: Ja wcale nie podzielam wiary w twojego Iksa. Na co strapiiony fideista odpowiada: witam więc w gronie fideistów. Wielce zdziwiony tym jego przeciwnik, pewien iż wolnym jest od fideistycznych słabości zapytuje się: Jakże to, przecież nie jestem człowiekiem wiary? Po czym słyszy piękny sofizmat z ust fideisty, który w międzyczasie zdążył już przybrać pozę godną

najmętniejszego teologa-kazuisty: Bracie, jesteś w grubym błędzie, albowiem popadłeś w herezję ekwiwokacji.

Tłumacząc to wszystko na ludzki język widzimy impotencję tej argumentacji. Nasz scholastyk dopuścił się bowiem rażącej nadinterpretacji semantycznej sądów ateisty. Otóż kiedy ateista mówi: Nie wierzę w boga, przeto nie jestem człowiekiem wiary — nie popełnia błędu logicznego zwanego ekwiwokacją, która zasada się na przydawaniu różnych znaczeń tym samym wyrażeniom, kiedy dla poprawności wniosku winny być użyte w jednolitym znaczeniu. Chodzi o słowo *wierzyć*. Nadinterpretacja fideisty polega na tym, iż przypisuje sądowi ateisty znaczenie: Wierzę, że boga nie ma, przeto nie jestem człowiekiem wiary. A jako że z ust ateisty nie może czegoś takiego usłyszeć, tedy węszy podstęp polegający na „manipulacji lingwistycznej” przebiegłego niedowiarka dążącego do wyłgania się z kryptofideizmu, wbrew „obiektywnym prawom bożej logiki”.

Wierzę i *nie wierzę* nie dadzą się sprowadzić racjonalnie do jednego znaczenia, choć oczywiście na gruncie sofistyki jak najbardziej. Jest to twórczość typu: *sprawny* i *sprawny-inaczej*, dla wtłoczenia w pojęcie *sprawności* określenia które jest jej zaprzeczeniem. Tak samo niewierzący nie jest odmianą wierzącego, lecz jego zaprzeczeniem, mówiąc myślowym skrótem.

Należy dostrzec całą perfidię, że się tak wyrażę, tej konstrukcji mającej za cel rozmywanie ostrości pojęcia *wierzyć*, która poprzez uczynienie z niego swoistego pojęciowego agregatu, zamyśliła wciągnąć na swój grząski grunt stanowisko przeciwne, by poprzez rozcieńczenie jego (po prostu) negacyjnego (w znaczeniu: wyrażającym odrzucenie) charakteru uczynić zeń tylko swój aspekt, mający ten sam punkt wyjścia i oparcia.

Nie da się w żaden sposób pogodzić genetycznie znaczenia pojęć *wierzę* i *nie wierzę* jako różnych aspektów światopoglądowej mniemanologii (oczywiście przy prawidłowym rozumieniu *nie wierzę* ateisty, nie jako: *nie dowierzam* czy: *wierzę, że nie*, lecz: *nie podzielam tej wiary*). Byłoby to inaczej naciągane przydawanie aktywnego stosunku odnośnie pojęcia *bóg* w ateistycznym wyobrażeniu o świecie. Stosunku, którego ateista nie przejawia, gdyż nie tworzy on rzeczywistości **eliminując** z niej boga na podstawie wiary w jego nieistnienie, lecz przy swoim wyjaśnianiu świata, boga po prostu nie bierze pod uwagę. Aktywny stosunek do boga mógłby być udziałem np. antyteisty, który zgadzając się z poglądem, iż bóg jest częścią rzeczywistości, rugowałby go z niej, projektując obraz rzeczywistości bez jego udziału, **wierząc**, iż jest to możliwe. W tym i tylko w tym przypadku można by mówić, iż postawa teisty i jego przeciwnika wypływa z tego samego rdzenia genetycznego. Oto teista — natchniony pasterskim wezwaniem *Fides et ratio* — tka sobie obraz rzeczywistości przeplatając empirię przyrodniczą transcendencją teologiczną jako jej tłem bądź substytutem, na zasadzie: gdzie się tylko da. Oto i antyteista — nabity za młodu przesadami, których niedostatek rozumu nie zdołał w dojrzałości wyplenić, natchnięty młodzieńczym buntem i szatanizmem — tka obraz rzeczywistości bez boga, aby zrobić miejsce Czartowi, gdyż rozmawia z nim co wieczór i wierzy, że bóg jest dla mięczaków i że on doskonale się obejdzie bez niego. Tylko te postawy są sobie podobne i zarazem siebie godne. Ateizm jest ponad nimi.

Tymczasem zamęt pojęciowy jaki starają się wprowadzić teiści mówiąc o ateizmie można odnieść do następującej sytuacji znacznie ułatwiającej dostrzeżenie jej niedorzeczności poprzez sugestywność obrazu: Pan A mówi, że pożąda z Panią B co najmniej kontaktu werbalnego, gdyż ta podoba mu się wielce; Pan C twierdzi, że jemu Pani B jest obojętna i nie ma żadnych jego emocji, nie pożąda jej. Sytuacja jasna: *de gustibus non est disputandum*. Tymczasem Pan A w swym zapamiętaniu i zaślepieniu zarzuca Panu C: Pożadasz nie mieć kontaktu z Panią B co czyni cię ewidentnym ekwiwokacjonistą, gdyż ukrywasz za pomocą lingwistycznej manipulacji inny aspekt požądania względem Pani B. Tak jak stanowisko ateisty wolne było od spódczynnika wiary, tak samo od jakiegokolwiek požądania wolnym jest obiektywnie Pan C wobec Pani B, czemu nie przeczy potencjalna aberracja modelu tego dla konkretnego przypadku.

Religijna logika wtrąca zarazem ateistów w opary absurdu poprzez to, że aktywizuje ich światopogląd w permanentnym fideizmie negacyjnym. Jeśli ktoś wierzy w jakiś wydumany aspekt rzeczywistości, ateista staje oto przed koniecznością wiary w pogląd przeciwny mówiąc o swym konstrukcie światopoglądowym. I znów za pomocą sofistyki można by przekonywać, że tak właśnie jest, lecz absurdalność tego punktu widzenia jest w praktyce oczywista. Jeśli przychodzi do mnie wierny reklamując swojego boga, którego przed tygodniem wymyślił, ja odrzucając jego pomysł nie muszę aktywizować się w ufności w jego nieistnienie, gdyż uznaję, że nie ma racjonalnych przesłanek świadczących na korzyść jego projektu teologicznego, a te

które on wskazuje jako racjonalne, wcale nimi nie są.

Zdaję sobie sprawę, że wywody te mogą się wydawać bezpłodne, gdyż tak właśnie jawić się musi argumentacja ateisty, który dowodzi, że nie jest wielbłądem. Tym niemniej mętność teologiczna ufna w siłę własnych sofizmatów i retoryki okraszanej stylizacją filozoficzno-logiczną, tym właśnie sposobem bardzo często prowadzi walkę z ateizmem, nie zauważając, że popada zarazem w śmieszność, korzystając z argumentów, których potencjał intelektualny jest równy zero. Że nie chce zauważyć, iż to nie ateista popełnia błąd ekwiwokacji, lecz zdarza się to na ogół właśnie fideistom u których nie raz napotkałem już wnioski o powszechności wiary (inny sposób rozcieńczenia pojęcia *wiara*): Ja wierzę w boga. Ty wierzysz w odmianę swojego losu. Mój brat wierzy w uczciwość współnika. Wniosek 1: Każdy w coś wierzy. Wniosek 2: Moja wiara jest usprawiedliwiona. To jest, moi drodzy fideiści, błąd ekwiwokacji: chcąc zrelatywizować pojęcie *wiara* miesza się różne jej wcielenia: „egzystencjalną” z metafizyczną, empiryczną z nieempiryczną, etc.

Jako podsumowanie uwag o jałowości powyższej kwestii wydumanej przez umysły teologiczne, niechaj posłużą słowa Leszka Kołakowskiego: *„Nie oburza mnie ani mnie nie irytuje irracjonalność wiary; nudzą mnie i niecierpliwą próby budowania fałszywych zasad racjonalizujących. Przestałem już czytywać literaturę tomistyczną, nie sposób słuchać wiecznie tych samych i tak samo nieudolnych prób racjonalizacji. Nic tam, proszę państwa, z niczego nie wynika: nigdy Bóg nie ‘wyniknie’ z żadnego ruchu, z żadnego życia, z żadnej konieczności natury czy przypadkowości natury — mogą być tylko dalsze wieki daremnego oczekiwania na geniusza, który by wreszcie dowiódł czegoś, czego dowieść niepodobna.”*

Zobacz także te strony:

[Wiara, realizm i poznanie](#)

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 05-09-2002 Ostatnia zmiana: 26-08-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1872) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1872>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz [Racjonalista.pl](http://www.racjonalista.pl)

nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl